

*Anita Sztybel*

## URODZONA W MUSZYNI

Nazywam się Anita Sztybel, z domu Reich. Urodziłam się 25 października 1930 r. w Polsce, w Muszynie, małym miasteczku – uzdrowisku niedaleko Krynicy, w żydowskiej rodzinie klasy średniej. Miałam jednego starszego brata przyrodniego, Julka, który większość czasu spędzał na studiach poza domem.

Mój ojciec miał sklep w Rynku, w którym sprzedawał „Towary Mieszane”. Były to mydła, smary do wozów, nafta, pokost itd. Był to jedyny tego rodzaju sklep w Muszynie, a w sieni był magiel, też chyba jedyny w Muszynie. Mieszkaliśmy w tym samym budynku. Nie pamiętam numeru domu, pamiętam tylko, że znajdował się on po tej samej stronie, co szkoła. I był jednym z tych budynków, które zostały zburzone po to, by zbudować Dom Towarowy.

Wspominam swoje cudowne dzieciństwo, okres kiedy mogłam swobodnie waleśać się po okolicy, wspinać się na góry, spacerować w lesie lub bawić się nad jedną z dwóch rzek, które przepływały przez nasze małe miasteczko. Zwłaszcza lato było przyjemne. Muszyna, posiadająca źródła wód mineralnych, była jak magnes dla wszystkich, którzy mieli nadzieję znaleźć lek na reumatyzm, bezpłodność, problemy z płucami i inne schorzenia. Całe rodziny, a przeważnie kobiety, przyjeżdżały ze swoimi dziećmi, by spędzać w Muszynie całe lato. Często spędzałam czas z dziećmi kuracjuszy, które szukały kogoś do zabawy podczas wakacji.



Anita z Zosią Klausner pozują z psem fotografa

Lato roku 1939 było inne. Plotki o wojskach niemieckich stojących na granicy z Czechosłowacją, która znajdowała się zaledwie kilka kilometrów od Muszyny, oraz obawa, że wojna jest nieuchronna, zmusiły letników do wcześniejszego wyjazdu, co spowodowało prawie powszechną panikę.



Anita nad Popradem (1939 r.)

Moja ciocia, Hania, pod wpływem tej atmosfery zdecydowała się wyjechać z Muszyny, zabierając mnie ze sobą. Na początku moi rodzice nie chcieli o tym nawet słyszeć, uznając plotki o wojnie za przesadzone. Kiedy jednak zdali sobie sprawę, że jest to coraz bardziej realne, a na nich spoczywa wiele innych obowiązków, opieka nad dziadkami oraz zamknięcie swojego biznesu, wyrazili zgodę na mój wyjazd.

W ten sposób w dniu 28 sierpnia 1939 r. wyjechałam ze swojej rodzinnej Muszyny do Przemyśla, pozostawiając za sobą rodziców, brata, dziadków, ciotki, wujków, niezliczonych kuzynów oraz przyjaciół, aby nigdy już ich więcej nie zobaczyć.

Wkrótce po moim przyjeździe do Przemyśla rozpoczęła się wojna. Dwukrotnie cudem uniknęłam śmierci w bombardowaniu.

Zaproszone przez przyjaciół rodziny – państwa Margoszes – razem z ciotką wyjechałyśmy do Stanisławowa, gdzie miałyśmy zamieszkać w ich pięknej willi. Po przyjeździe na miejsce zastaliśmy wszystkich członków rodziny Margoszes siedzących na stercie bagażu, ponieważ wyrzucono ich z domu. Słyszałam, jak pani Margoszes szepcze: „Rosjanom ta willa także się bardzo podoba.”

Od tego momentu mieszkałam w różnych umeblowanych pokojach i chodziłam do rozmaitych restauracji. W jednej z takich restauracji, podczas posiłku, wprost nie mogliśmy z ciotką uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyłyśmy, że do restauracji wchodzi Bolek, mój wujek – brat mojej mamy i mojej cioci. Ilości uścisków i łez nie da się opisać! Wujek opowiedział, jak w ostatniej chwili udało mu się uciec i zakomunikował, że mieszka teraz we Lwowie ze swoją żoną Edą oraz dwuletnią córką Ewusią. Przyjechał do Stanisławowa w odwiedziny do rodziny Margoszes, ale nie udało mu się ich

znaleźć, więc zaczął szukać miejsca, gdzie można coś zjeść i w końcu wylądował w tej samej koszernej restauracji. Podjęliśmy wspólnie decyzję, że od tego momentu musimy trzymać się razem. Wujek Bolek pomógł mi i ciocie spakować się i zabrał nas ze sobą do Lwowa, który w tym czasie znajdował się już pod rosyjską okupacją.

Na wszystkich wywierano nacisk, by przyjęli rosyjskie obywatelstwo, a tym, którzy odmówili, kazano zarejestrować się i zapewniono ich, że będą mogli wrócić do swoich domów na obszarach okupowanych już wtedy przez Niemców. Zamiast tego, w lipcową noc 1940 roku zebrano dziesiątki tysięcy zarejestrowanych wcześniej ludzi, zamknięto ich w bydłących wagonach i wysłano do obozów lub osad na Syberii, Uralu oraz w innych częściach Związku Sowieckiego. Byłam jedną z nich.

W 1941 roku wybuchła wojna pomiędzy Niemcami i Rosją, co spowodowało udzielenie amnestii wszystkim polskim obywatelom, którzy byli w tym czasie w więzieniach. Większość z nich wyjechała w kierunku Azji Centralnej, obszaru w bezpiecznej odległości od frontu. Razem z moją rodziną, po spędzeniu 6 tygodni w bydłym wagonie, przybyłam do Kazachstanu, sowieckiej republiki, w której mieszkałam przez następny rok. Następnym przystankiem był Tadżykistan. Zamieszkałam w Leninabadzie, nazywanym przez tubylców Chodżentem.

Duże grupy polskich obywateli znajdowały się we wszystkich większych miastach azjatyckich. Zostały otwarte polskie szkoły i sierocińce, więc poszłam do szkoły i mieszkałam w sierocińcu aż do samego powrotu do Polski.

W związku z tym, że nie udało mi się odnaleźć nikogo ze swojej rodziny, przyłączyłam się do kibucu w Łodzi, z zamiarem wyjazdu do Izraela. I tak rozpoczęłam wędrówkę przez Czechosłowację, Austrię, aż zatrzymałam się we Włoszech, gdzie mój wujek ze Stanów Zjednoczonych przekonał mnie do przyjazdu do USA. W 1950 roku opuściłam Rzym i znalazłam nowy dom w Brooklynie, gdzie mieszkałam z wujkiem Emanuelem i jego żoną Friedą, którą spotkałam po raz pierwszy w życiu, a mimo to byłam traktowana jak jej własna córka.

Po ukończeniu szkoły średniej uczęszczałam do koledżów Brooklyn i Hunter, a potem rozpoczęłam pracę w biurze jako asystentka księgowego.

W końcu w 1956 roku wyjechałam do Izraela, gdzie zostałam przez 2 lata, pracując jako sekretarka fotografa prasowego. W roku 1959, po sześciomiesięcznych wakacjach we Włoszech, powróciłam do Stanów Zjednoczonych.

W 1960 roku wyszłam za mąż za Leona Szytbyla, urodziłam dwójkę dzieci i, zostając w domu, poświęciłam się ich wychowaniu. W 1974 roku moja rodzina przeprowadziła się na dwa lata do Hong Kongu. Po powrocie do USA osiedliliśmy się w Livingston w New Jersey, gdzie mieszkamy do dzisiaj.

Kiedy moje dzieci wyjechały z domu, by studiować w koledżu, wróciłam do pracy. Obecnie jestem szczęśliwą emerytką, aktywnie spędzam czas grając w brydża, chodząc na koncerty oraz zajmując się wieloma innymi sprawami.

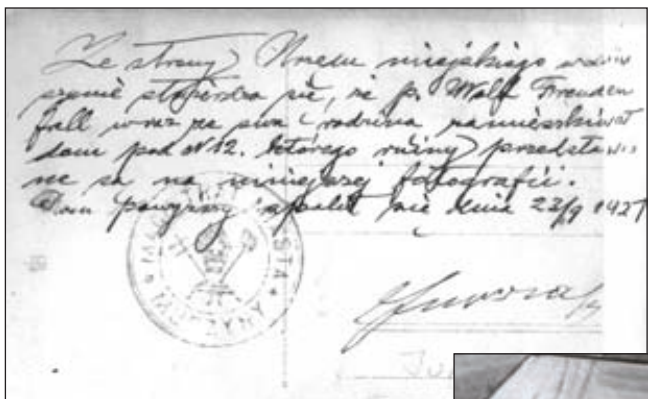
**Tłum. Piotr Hołownia**



Spalony dom dziadka Wolfa Freudenfalla



Dziadek Wolf z bratową z Ameryki na muszyńskim Rynku



Dokument z magistratu, poświadczający spalenie się domu Wolfa Freudenfalla, podpisany przez burmistrza Antoniego Jurczaka



Anita z babcią na balkonie (dom obok piekarni p. Szternowej)



Pięciomiesięczna Anita (Muszyna 1931)



Samuel Reich, ojciec Anity



Anita z bratem Julkiem na muszyńskim Rynku



Mama Anity – Amalia

## BORN IN MUSZYNA

I, Anita Szybel, nee Reich, was born on October 25<sup>th</sup> 1930, in Poland, in a small resort town, Muszyna near Krynica, into a middle class jewish family. I had an older stepbrother, Julek, who was away in college most of the time.

My father owned a store in the central square, which sold various goods like soaps, lubricants, kerosene, varnish etc. This was the only store of the kind in Muszyna. In the entrance was a mangle, also probably the only one in Muszyna. We lived in the same house. I do not remember the house number, but recall that it was on the same side of the square as the school. It was one of the structures that were demolished to make room for the department store.

I remember my wonderful childhood, the freedom to roam around, climb mountains, hike in the forest or play near one of the two rivers that flow through this small town. Summers were especially enjoyable. Muszyna, with its mineral waters, was like a magnet to all, who hopped to find cures for rheumatism, infertility, lung problems or other maladies. Families, mostly women, came with their children to spend summers in Muszyna. I was sought after by the kids, who wanted somebody to play with during their vacation.



Wujek Anity, Bolek Freudenfall, z żoną Ewą i córeczką Ewunią na Zapopradziu



Anita nad Popradem z cicią Hanką

Summer of 1939 was different. Rumors that German soldiers were on the border with Czechoslovakia, which was only few kilometers from Muszyna, and the fear that war was imminent, prompted the vacationers to leave earlier, which created, almost, a state of panic.

My aunt, Hania, caught in this atmosphere, decided to leave Muszyna and take me along with her. My parents would not hear of it. After all, they too were planning to leave eventually. They thought the rumor about the war was exaggerated. When reminded that they will have to take care of the grandparents and liquidate the business, among other things, they gave in.

And so, on August 28<sup>th</sup>, 1939, we left my hometown, Muszyna for Przemyśl, leaving behind my parents, my brother, grandparents, aunts and uncles, countless cousins and friends not to ever see them again.

Soon after we arrived in Przemyśl, the war started. The bombing twice almost cost us our life, spared only by a sheer miracle.

Invited by family friends, Mr. and Mrs. Margoszes, we left for Stanislawow, where we were supposed to stay in my aunt's friend's beautiful villa. When we arrived we found the whole Margoszes family sitting on a stack of luggage, evicted from their home. I overheard Mrs. Margoszes whisper: „Russians like his villa too”.

From then on it was staying in different furnished rooms, frequenting various restaurants. In one such restaurant, while enjoying our meal, we could not believe our eyes, when we saw my uncle Bolek, my aunt's and mother's brother, enter the restaurant. The crying and hugging was beyond words. He described how he managed in the last minute to escape and was staying now in Lwow with his wife Eda and their two-year-old Ewusia. He came to Stanislawow to visit the Margoszes family. Not finding them and looking for a place to have a meal, he landed in the same kosher restaurant. Decision was made that from now on we all must stay together. He helped us to pack and took us with him to Lwow, which was at the time already under Russian occupation.

Everybody was pressured to accept Russian citizenship. Those who refused were urged to register and assured, that they will be able to return to their homes, in the territories already occupied by the Germans. Instead, in June 1940, tens of thousands of people, all those who registered, were rounded up one night, locked up in cattle trains and sent to camps or settlements in Siberia, Ural or other parts of Soviet Union. My aunt and I were among them.

In 1941 war between Germany and Russia started. An amnesty was granted to all Polish citizens held as prisoners. Most of them headed towards Central Asia, an area safe away from the front. My family, after spending six weeks in a boxcar, arrived in Kazakhstan, a Soviet Republic, where we stayed for one year. The next stop was Tadzhikistan. We settled in Leninabad, or Khojent, as the locals called that town.

Major cities in Asia had large groupings of Polish citizens. Polish schools and orphanages were established. I attended one such school and lived in an orphanage till my return to Poland.

Not finding anybody of my family I joined a kibbutz in Lodz, intending to go to Israel. We started our journey via Czechoslovakia, Austria and stopped in Italy, but my uncle from America persuaded me to come to the States. In 1950 I left Rome and found my new home in Brooklyn with my uncle Emanuel and his wife Frieda, whom I met for the first time and who treated me as if I was their own daughter.

After graduating from high school I attended Brooklyn and Hunter colleges, worked in an office as a bookkeepers assistant.

Finally, in 1956 I took a trip to Israel, where I stayed for two years. There I was working as a secretary to a press photographer. In 1959, after a six-month vacation in Italy, I returned to the States.

In 1960 I married Leon Szybel, had two children and stayed home, raising them. In 1974 my family moved for two years to Hong-Kong. Back in the States we settled down in Livingston, New Jersey, where we still reside.

After my children left for college, I went back to work. Now, for the last few years, I am happily retired, playing bridge, going to concerts and keeping busy with many other activities.